

Śródziemnego. Tutaj kończyła się Via Appia, antyczna droga o długości ponad 500 km, której początek znajdował się przy Porta Capena w Rzymie. Miasto Lecce, zwane Florencją Apulii, to następna atrakcja na naszej trasie, a największe wrażenie zrobiła fasada kościoła Santa Croce, której barokowe ozdoby tworzone były przez 150 lat. W starożytnym mieście Taranto, założonym przez Greków w VIII wieku przed Chr., zatrzymaliśmy się w drodze do Materii, miasta słynącego dzielnicą Sassi (jej zabudowa wpisana jest na listę UNESCO). Jeszcze do niedawna zamieszkiwane tutaj były domy wydrążone w stromych skalistych zboczach. Ich wejścia obudowane są kamiennymi ścianami. Dzisiaj obiekty te przystosowywane są do obsługi turystów.

Po noclegu w hotelu nad brzegiem Adriatyku skierowaliśmy się na zachód w kierunku Neapolu. Dużą atrakcją był, oglądany po drodze Castel del Monte, ośmioboczny zamek myśliwski, wybudowany w XIII w. przez Fryderyka II.

O Pompejach, do których dotarliśmy po południu, nie trzeba pisać. Dla większości dwu i półgodzinne zwiedzanie odkopanych ruin starego miasta było powtórką z poprzednich podróży.

Zatokę Neapolitańską zobaczyliśmy wieczorem z hotelu w Castellamare. Niestety Wezuwiusz schował się w chmurach, a bez niego w przepięknym widoku na Neapol bardzo go brakowało. O ogromnej metropolii, jaką jest Neapol, mogliśmy poświęcić tylko kilka godzin, z czego znaczną część czasu zajęło zwiedzanie arcyciekawego Muzeum Archeologicznego, w którym zgromadzono m.in. najcenniejsze wykopaliska z Pompei i Herkulanum. Resztę czasu wykorzystaliśmy na „panoramyczne” zwiedzanie miasta, niektórym tylko obiektem poświęcając nieco więcej uwagi.

Z Neapolu droga prowadziła już do Rzymu. Kilkadziesiąt kilometrów na północ od Neapolu zatrzymaliśmy się, aby obejrzeć ogromny pałac królewski

w Casercie. Ten, liczący 1200 komnat „neapolitański Wersal” wybudowano w XVIII wieku na polecenie Karola III Burbona. Jeszcze tylko Autostradą Słońca przemknęliśmy opodal benedyktyńskiego klasztoru na Monte Cassino i już byliśmy w Fuggi. Stąd w następne dwa dni dojeżdżaliśmy do Rzymu.

\*\*\*

Na zakończenie opisu pielgrzymki do Rzymu chciałbym wyrazić w imieniu uczestników, słowa serdecznego podziękowania wszystkim osobom, które przyczyniły się do jej zorganizowania. Szczególnie chcę podziękować ks. dr. Andrzejowi Szczotce za duszpasterską opiekę nad pielgrzymami. Wielkie słowa podziękowań należą się realizatorowi podróży Biuru Podróży „Orlando” ze Skawiny za bardzo staranne jej przygotowanie i przeprowadzenie przez pilotów towarzyszących nam na całej trasie.

☞ Paweł Sulicki

## Ile Internetu na uczelni?

Jednym z wyzwań, jakie obecnie stoją przed instytucjami edukacyjnymi jest określenie pozycji, jaką w kształceniu formalnym zajmą aktywności uczniów i studentów związane z szeroko rozumianym wykorzystaniem Internetu. Aktualnie podział na to, co uczący się, robi na uczelni i poza nią, jest bardzo wyraźny – nie tylko w AGH. Należy się jednak zastanowić, czy taki stan rzeczy powinien zostać zachowany. Więcej, czy jest możliwy do utrzymania? Zacznijmy od pytania, jakie podejścia do nowych technologii prezentują instytucje prowadzące edukację w systemie formalnym.

James Bosco (2009) wyróżnia trzy główne postawy w podejściu szkół do tego, co nazywamy Web 2.0: **chronić, integrować i rozwijać**. Wydaje się, że ten podział można odnieść również do uczelni wyższych i uwzględnić w niej także stosunek do narzędzi nie utożsamianych z Siecią 2.0.

Pierwsze z wymienionych podejść opiera się na założeniu, że Internet jest pełen zagrożeń. Nie trzeba tu sięgać do najbardziej dramatycznych przykładów (np. pedofilia). Wystarczy uznać, że jest to przestrzeń, w której można „naczytać się głupot” albo „ściągać zadania”. Właściwą reakcją jest więc kontrolowanie, przynajmniej w szkole, dostępu do Internetu w maksymalnym możliwym stopniu, włączając w to blokowanie niektórych treści.

Osoby, które dostrzegają edukacyjną wartość sieci, a jednocześnie uznają obowiązujące programy kształcenia za przydatne, bardziej skłonne będą próbować integrować te dwa obszary. W AGH początkiem często jest wykorzystanie platformy e-learningowej Moodle do wspomaganie zajęć tradycyjnych. Kolejnym krokiem może być sięgnięcie po oprogramowanie społecznościowe. Studenci mogą dostać zadanie, by opracować na Wikipedii wpis na temat omawianego zagadnienia albo utworzyć blog, na którym będą dyskutowali i dokumentowali postępy w ramach wykonywanego projektu. Ma to też tę zaletę, że rezultaty ich pracy posłużą nie tylko im samym i nie tylko do zdobycia zaliczenia.

Ostatnie podejście zakłada, że współczesna szkoła, której model został utworzony z myślą o potrzebach świata industrialnego, nie jest w stanie wystarczająco efektywnie poradzić sobie z wyzwaniami epoki postindustrialnej, z kształtowaniem społeczeństwa edukacyjnego. Sieć 2.0 staje się więc inspiracją dla zmiany programów nauczania. W szczególności oznacza to przekazanie uczącym się większej odpowiedzialności za ich własny proces kształcenia. Omówienie tego zagadnienia wykracza poza zakres tego tekstu, warto jednak zauważyć, że ta idea nie jest tak radykalna, jak może się wydawać. Student samodzielnie wybierający temat pracy

magisterskiej (albo projektu wysłanego na konkurs „Notatki w Internecie”), szukający materiałów w Sieci, dyskutujący z poznanymi tam ekspertami funkcjonuje właśnie w ten nowy sposób.

Opisane podejścia najlepiej traktować jako metody, nie standardy. Co to oznacza? Otóż za każdym kryją się jakieś racje, każde ma swoje plusy. Żadne nie stanowi ostatecznej, wszechogarniającej odpowiedzi na tytułowe pytanie – wiele zależy od konkretnego kontekstu. Gdyby należało jednak wskazać uniwersalną prawdę, to jest nią to, że nie da się trzymać Internetu, także Sieci 2.0, z dala od edukacji. Jest to być może rozwiązanie wygodne, bo nie wymagające od wykładowcy zmiany utartych sposobów nauczania. Z drugiej jednak strony jest ono niezgodne z tym, jak funkcjonuje współczesny świat, w coraz mniejszym stopniu odpowiadające na potrzeby zarówno młodzieży, którą kształcimy, jak i rynku pracy. Jak to zwykle bywa z nowościami, najwięcej zyskują na nich ci, którzy traktują je jako szansę, nie zagrożenie. Warto więc w swej praktyce dydaktycznej skorzystać z potencjału technologii informacyjnych.

☞ Jan Marković

Bosco, J. (2009). *Participatory Culture and Schools: Can We Get There From Here?* Threshold Magazine, Spring 2009. <http://www.ciconline.org/threshold-spring09>, ostatni dostęp 14 maja 20